

FÜNFTEICHEN - STYCZEŃ 1945

Po obozie krążą coraz bardziej optymistyczne wieści. Kolega Marian Kossowski z Sandomierza, który w Zakładach "Bertha-Werke" ma dobre stosunki z cywilnymi majstrami czeskimi, przynosi do obozu gazety niemieckie. Dowiadujemy się z nich, że 12 stycznia armia radziecka rozpoczęła ofensywę znad Wisły. Pułkownik Stanisław Swoboda-Lubczyński, były zawodowy oficer, analizując komunikaty naczelnego dowództwa niemieckiego informuje, że ofensywa Armii Czerwonej przybiera gigantyczne rozmiary, przynosząc duże sukcesy.

Jesteśmy pełni optymizmu, ale płk Swoboda jest realistą. Przypomina nam, że w kasie pancерnej każdego komendanta obozu znajduje się dokument oznaczony napisem "streng geheim" /ściśle tajne/. Jest tam rozkaz Hitlera, który wyraźnie stanowi: "Zaden więzień obozu koncentracyjnego nie może dostać się żywy w ręce nieprzyjaciela". Jak wykona ten rozkaz "swego wodza" Otto Stoppel, komendant obozu? To przecież jego wierny żołnierz! Walczył w elitarnych jednostkach SS, wchodzących w skład VI armii gen. von Paulusa, gdzie został ranny w rękę. Przewieziony samolotem do szpitala w Berlinie, po wyleczeniu, nie mógł już wrócić do swojej armii, gdyż była ona wraz ze swym dowódcą w niewoli.

Dzień 20 stycznia. W obozie słychać coraz wyraźniej strzały dział polowych, co świadczy, że front już blisko. W grupie więźniów, w której są m. in. płk Swoboda-Lubczyński i Jasio Nowakowski z Radomia - również zawodowy wojskowy - zastanawiamy się nad szansami obrony, gdyby zaszła taka potrzeba. Jest z nami również Leszek Piotrowski, który pracuje jako kalifaktor u komendanta Stoppela. Cieszy się jego zaufaniem, a dla nas jest idealnym informatorem. Prosimy go, aby za wszelką cenę dowiedział się, jakie są plany komendanta w stosunku do więźniów. Jest to dla nas sprawa zasadnicza!

Jeszcze tego samego dnia Leszek informuje, że Stoppel chce zostawić obóz z więźniami i wycofać załogę SS-manów. Niestety w dniu następnym otrzymujemy od Leszka nową, przykrą informację. U komendanta obozu była podobno delegacja więźniów niemieckich, którzy prosili, aby "nie zostawiać ich z tymi polskimi i ruskimi bandytami, bo jakkolwiek są więźniami, to jednak płynię w nich ta sama niemiecka krew". Zdawali sobie sprawę z tego, ile krzywd i nieszczęść wyrządzili więźniom innych narodowości, i bali się konsekwencji. W tej sytuacji komendant obozu podjął decyzję o ewakuacji całego obozu do Gross-Rosen.

21 stycznia 1945 roku ponad sześć tysięcy więźniów, w kolumnie otoczonej przez wartowników SS, z których część posiada psy, wychodzi z obozu. Na rewirze pozostaje około 200 chorych, którzy nie mogą już chodzić o własnych siłach. Płk Swoboda sugeruje, abym z moimi kolegami szedł na końcu kolumny, w środku są Jasio Nowakowski i Tadek Smarzewski ze swoimi blokami. Jest bardzo zimno, poniżej 20 C, drogi pokryte grubą warstwą śniegu.

Gdy przechodzimy przez zamrożoną Odrę, podchodzi do nas Stoppel i każe, aby na sanki należące do SS-manów i ciągnięte przez nas, zabrać wskazanego przez niego więźnia, gdyż jest słaby i nie może dalej iść. Jak się okazało, był to Żyd austriacki, b. dyrektor teatru w Wiedniu, świetny aktor, który w obozie Fünf-

teichen zorganizował teatr dla SS-manów. Po raz pierwszy w czasie mojego pobytu w obozach usłyszałem, że SS-man chce ratować więźnia, i to Żyda. Komentujemy to zdarzenie między sobą jako radykalną zmianę w postępowaniu oprawców w stosunku do więźniów. Ale o tym, że byliśmy w błędzie, mogliśmy się przekonać już za chwilę.

Krańcowo wyczerpani wleczeni się coraz wolniej. Coraz częściej też padają najsłabsi, a gdy tylko minie ich kolumna, natychmiast przy leżącym czy siedzącym jeszcze, zjawia się zwiastun śmierci. Jest nim podoficer SS Gallasch, który zawsze w jednakowy sposób wykonuje swoje zadanie. Te same ruchy, gdy zbliża się do swojej ofiary i strzela w to samo miejsce - w tył głowy. Niency, a tym bardziej SS-mani, są dokładni w wykonywaniu swojej roboty, bez względu na to, jaka ona jest.

Wieczorem zatrzymują nas na nocleg - będziemy spali w jednym z dużych majątków obszarowych. Ma on bardzo dogodny dla SS układ budynków gospodarczych. Tworzą one kwadrat, między nimi są tylko trzy przejścia, a w środku znajduje się wielkie podwórze. Niejeden z nas myśli, jakby tu uciec, ale sprawa nie jest prosta. Wszystkie trzy przejścia, jak i całe podwórze, obstawione są gęsto wachmanami, gotowymi do strzału, gdyby ktoś z nas próbował się podnieść. My zaś, zmarznięci, przytulamy się coraz mocniej do siebie, aby straty własnego ciepła były jak najmniejsze, aby jakoś do rana przetrwać. Większość więźniów śpi na garstkach słomy wyrzuconej ze stodoł, przykryta kocem zabrany z obozu Fünfteichen. Nielicznym tylko udało się wejść do obory, stajni lub stodoły, które były przeznaczone dla funkcyjnych.

Gdy zrobiło się widno, po komendzie "antreten", idziemy dalej. Na miejscu pozostają słabi i zmarznięci. Pozostaje także część załogi SS oraz utworzona z więźniów grupa robocza. SS-mani penetrują dokładnie, przy pomocy psów, wszystkie budynki gospodarcze, wyciągają ukrytych w nich więźniów i likwidują na miejscu. Ten sam los spotyka tych, którzy z braku sił nie mogą już podnieść się z ziemi. Dla zatarcia śladów ludobójstwa, zorganizowana przez SS-manów grupa więźniów porządkuje podwórze, zakopując zwłoki zlikwidowanych i zmarzniętych poza terenem "gościnnego" gospodarstwa.

Nasza kolumna posuwa się dalej, ale na trasie pozostaje coraz więcej więźniów, i to ludzi młodszych, którym nie starcza już sił do kontynuowania marszu. W pewnej chwili zjawia się przy nas Stoppel, odwołując na bok Leszka. Idąc kilkanaście metrów za kolumną, butny do tej pory lagerkomendant coś Leszkowi tłumaczy i opowiada. Po godzinie wiemy, o co szło w tej rozmowie. Stoppel poruszał w niej różne tematy, o wojnie, o polityce, wyrażając przy tym niezadowolenie, że on, frontowiec, musi na zapleczu wykonywać inne czynności. Najbardziej żał mu było ginących ludzi, szczególnie młodych, przed którymi dopiero przyszłość. W następnym dniu, już nie tylko wobec Leszka i nie tak dyskretnie jak poprzednio, żałował padających z wyczerpania ludzi.

Komentujemy to między sobą jako planowe stwarzanie dla siebie alibi, że wykonywał tylko rozkazy swych przełożonych, ale osobiście to on kochał tych, których SS-mani mordowali. W czwartym dniu naszej gehenny sprawa się wyjaśnia i Stoppel pokazuje swe prawdziwe oblicze. W rozmowie z Leszkiem Piotrowskim powrócił do tego tematu, że szkoda mu młodych ludzi, ale tym razem uczynił to w kontekście zmniejszania się ilości rąk do pracy. Twierdził, że armia niemiecka już od 1939 roku walczy i żołnierze po zakończonej wojnie będą musieli odpocząć, więc kto będzie na nich pracował, jak zginą ci młodzi ludzie? Stoppel ukazał się w tym momencie nie tyl-

ko jako współzabójca ludzi, ale jako cyniczny i wyrachowany kalkulator.

Tymczasem w kolumnie dzieją się rzeczy straszne. Na drodze padają już nie tylko starci i najsłabsi, ale także chłopcy, którzy na początku naszej cierniowej drogi czuli się jeszcze względnie dobrze. W pamięci mojej pozostał obraz chłopca z powstania warszawskiego. Gdy zauważyłem, że pozostaje w tyle kolumny, zacząłem mu tłumaczyć potrzebę maksymalnego wysiłku, bo wojna zbliża się do końca, a my będziemy wolni. Na to on płacząc, pokazuje mi swoją pierś i mówi: "Tu jestem zdrowy, ale nogami nie mogę poruszać". W pewnym momencie, z wielkim wysiłkiem próbuje przedostać się przez rów do krzyża, stojącego po drugiej stronie. Niestety, nie starcza mu sił i przewraca się w rowie. Wiedząc, co go czeka za chwilę, naciąga płaszcz na głowę, gdyż nie chce widzieć mordercy. Ale SS-man jest bezwzględny. Ściąga płaszcz i strzela z pistoletu w tył głowy. Tak robi znany nam spec Gallasch.

Ale śmierć słabszych fizycznie więźniów przychodziła do nich również z najmniej oczekiwanej strony. Oto funkcyjny więzień imieniem Wasyl - Ukrainiec, sympatyk gen. Własowa, wraz ze swoją grupą napadali na śpiących, zabierając im resztki chleba. Chirurg Jan Pierzchała z Wrocławia, który był świadkiem takiej sceny, nie może tego opowiadać spokojnie. W czasie tego marszu-śmierci zginął co trzeci więzień, co oznacza, że około 2000 więźniów, którzy wyszli 21 stycznia 1945 roku z obozu Fünfteichen, nie dotarło do Gross-Rosen.

Po wojnie dwaj znani dziennikarze wrocławscy, Andrzej Bułat i Wacław Dominik, postanowili przybliżyć te fakty naszemu społeczeństwu. Z ogromnym nakładem pracy, w oparciu o setki dokumentów, wizje lokalne, przeprowadzane przy współudziale więźniów - uczestników tych tragicznych dni, napisali książkę pt. "Aż stali się prochem i rozpaczą". A Stanisław Kubiak nakręcił reportaż okolicznościowy, który nadała telewizja wrocławska w 1981 roku. Pozostały więc dokumenty, które pozwolą przyszłym pokoleniom pamiętać i wspominać o tragedii więźniów Fünfteichen w styczniu 1945 roku.

Nr archiwum Gross-Rosen 3.3.3.12